

Katarzyna Hudy



Mieszka w Izbiskach w powiecie mieleckim. Członkini Związku Literatów Polskich od 2022 r. Autorka tomików poezji *Druga strona myśli* (2019), *Zagubione skrzydło* (2020), *Chleb posmarowany życiem* (2021), *Wyjście* (2022) – uhonorowany Złotym Piórem.

nadzieja

człowiek żyje krócej od nadziei
bo ta umiera ostatnia
wynika z tego prawda
że muszą na siebie liczyć
człowiek bez nadziei
traci liście jak jesień
nadzieja bez człowieka
nie ma komu nieść wiosny

nowy dzień

czwarta nad ranem może wcześniej
ptaki bez specjalnej pobudki zaczynają śpiewać
a większość ludzi jeszcze w półśnie liczy na to
że do rana bardzo daleko
przykrywając się kołdrą ubiegłego dnia
słońce wschodzi leniwie lecz stanowczo
mgła i kropelki rosy tworzą nad polami kobierzec
po którym zając przeskoczy
lub sarna zgrabnie przebiegnie
pająki zabierają się znad drzwi i bram
na których zdążyły przez noc upleść obrusy pajęczyn
na palcach wschodzi słońce promieniem przemykając
obok budy przygarniętego psa
zapowiada się dobry dzień
jedyń dany nam właśnie dziś

czyja wojna

mówią że to nie moja wojna
że trzeba żyć dziękować bo u nas spokój
a mnie budzi płacz wystraszonych dzieci
choć to nie mój sąsiad został zabity bo poszedł po chleb
to ja odczuwam żalobę
czy odległość mierzona kilometrami
usprawiedliwia brak współczucia
czy cisza i dom w który nie trafiają rakiety
usprawiedliwiają beztroskie picie piwa w ogródku
granica wyznaczona na kawałku ziemi
oni tam my tu
czy to wystarczy by czuć komfort i planować wakacje
mówią to nie twoja wojna a ja mam takie samo serce
i w tym samym miejscu co matka
która opatruje dziecku oderwaną nogę
dopóki nie ustaną strzały kierowane w niewinność
to będzie też moja wojna

Zdzisława Górka



Poetka, felietonistka, krytyk literacki; wydała 13 tomików poezji i prozę *Przylądki mojej nadziei* nagrodzoną Złotym Piórem, a także za tomik poezji *Atlantycka huśtawka*. Jej wiersze umieszczono w 36 almanachach i antologiach. Laureatka prestiżowych konkursów poezji w kraju i w USA.

W saloniku Anny

Pamięci Anny M. Nowak

Zielony salonik Anny nadal żyje
w pamięci nastrojem bliskości
Stylowa sofa la Rochelle zaprasza
Słowa jak motyle muskają zachwytem
delikatną porcelanę i kryształ karafki,
Muszle szumią, korale wypływają
z głębin...
Rozmawiamy szeptem, salonik wycisza
emocje i tonuje głos
Czas przystanął w przedpokoju,
zegary zwolniły bieg niedorzeczny
Kto przewidział, że los rozerwie
perłowy naszyjnik lat...
w czasie kwitnienia róż
Tylko kolekcja muszli zachowa
szumem tajemnicę głębi serc...

10.02.2024

W 15. rocznicę odejścia Anny (30.01.2009)

Moja tęsknota

Pamięci Klausa Sorensena

Moja tęsknota ciągle błądzi
po dzikich plażach duńskiego
Skagen
gdzie morskie trawy uginają się
od wichru
fale zalewają całe połacie
piachu
a oczy dzieci głębsze
niż chabrowe jeziora
przejrzyste ufnością świtu

Włosy mojej wnuczki Frei
jaśniejsze
od łanów polskiej pszenicy
od piasków nadbrzeżnych
gdzie Północne morze jest
granatową niezmierną głębią
równie nieprzewidywalną
jak życie

Ich ojciec wiking z urodzenia
mógł i chciał wypływać w
morze

Codziennie zapalał rajdowy motor
przyszłości
dla rocznego syna Thora

Andrzej Talarek



Poeta, członek zarządu rzeszowskiego oddziału ZLP, mielczanin. Wydał 8 zbiorów poezji, napisał też około półtora tysiąca felietonów, część z nich jest w zbiorze *Msza za miasto Mielec*. Przygotował do druku bajki oraz kolejny zbiór wierszy.

Z „Ziemi Czerwonej”

Kościół

Rozciągnięte ścieżkami wśród pól
rozwleczone za pługiem brudami
wciąż kielkuje jak wiosenny ból
miejsce które w ciszy władnie nami

i urasta w tajemnicy łąk
pól ofiarnych gdy droga nieznaną
tam powstrzyma ruch szalony rąk
ten którego twarz w miejsce wpisana

w zamroczeniu sen jakowy śnieg
gdy przychodzą do mnie z darem łaski
widząc trwogę gdy kłos chwieje się
myśl na wietrze na wodzie odbłaski

tam podnoszę ponad ziemię gest
by w kamieniu wpisał się na wieki
bom drobiną w trzewi czasu jest
lecz w tym miejscu na zawsze człowiekiem

choć go nie ma na arkuszach map
pochowane po ludzi zakątkach
trwa to miejsce wśród codziennych spraw
piękne świętem jak czerwcową łąką

Mama

Moja Mama jest moim pierwszym własnym Słowem,
Moim pierwszym uśmiechem i pierwszym spojrzeniem,
Jest pierwszym ciepłem, w które wtulałem swą głowę
I pierwszym ciała mego głodu ukojeniem.

Moja Mama jest dla mnie mą pierwszą radością,
Moim pierwszym rozstaniem i pierwszym powrotem,
Jest moją pierwszą wielką świadomą miłością,
Wzorcem dla tych miłości, które przyszły potem.

Moja Mama jest dla mnie przyszłości nadzieją,
Zaczerpniętą ze świętych wzorców Świętej Księgi,
Jest wiarą w sprawiedliwość, choć głupi się śmieję,
Tej Bożej, niewidocznej dla wielu, potęgi.

Moja Mama przychodzi z każdym nowym świtem,
Popatrzeć na sny moje i na moje myśli,
Sprawdzić czy się zgoiły kolana rozbite
I czym czegoś głupiego w życiu nie wymyślił.

Cicho stuka po schodach jej pątnicza laska,
Którą kiedyś od swojej babci wziąć musiała,
W tej drodze, w której wspiera ją Chrystusa laska,
Wciąż jest większa, choć przecież jest już taka mała.

Anatol Diaczyński



Urodził się 19 listopada 1951 r. w rodzinie polskich zesłańców we wsi Zielony Gaj w północnym Kazachstanie. Od 1995 roku mieszka w Polsce, w Stalowej Woli. Prozaik. Wydał 10 książek w językach polskim, rosyjskim i ukraińskim.

Trzy garści srebra i miedzi

(fragment ze zbioru nowel *Tętent koni przez wieki*)

Zatrzymali się na niedużej leśnej polance. Ozdabiała ją kilka sosenek i parę brzoźek. Ziemia była tu trochę bardziej pagórkowata niż dalej wokoło. Dlatego i sucho było. Było także cicho i ciepło. Żadnego wiatru. Żadnych odgłosów.

Staszek zeskoczył, podbiegł do stryjka. Ten prawie spadł na jego ręce z konia. Takim słabym i bezwolnym Staszek nigdy jeszcze stryjka nie widział. Odwrotnie, pan stryj zawsze energiczny był i pełen życia. Chłopak nachylił się nad nim ze strachem i nadzieją:

– Co jest ze strykiem?

Po chwili popatrzył na swoje ręce, ubranie. Były czerwone i lepiły się od stryjkowej krwi. Jednak o wiele gorzej wyglądał sam stryjek. Cały lewy bok, odzież od pasa i w dół to była jedna wielka smuga z mieszaniny kurzu i krwi. A twarz na odwrót, z każdą chwilą stawała się coraz bardziej blada.

Stach z trudem podciągnął stryjka do najbliższej sosny, na miękkim zielonym mech, odczepił od kulbaki i podłożył mu pod głowę lekki, wygodny mentyk ze skóry młodego jelenia, który ten woził ze sobą w jukach. Potem dał stryjcowi się napić z żołnierskiej manierki. Cień drzewa przykrywał twarz rannego od słońca, które właściwie chyliło się już ku zachodowi. Zdałoby się, że marsowemu stryjowi teraz z każdą chwilą powinno być coraz lepiej. Jednak wszystko nadaremnie. Stryjek oddychał coraz to słabiej.

Wreszcie z widocznym wysiłkiem otworzył oczy, zaczął szeptać z dużymi przerwami:

– To już wszystko... Już po mnie... Nigdy nie myślał, że z rąk ziomków moich w kraju rodzimym żywota dokonam. Tyle przecież różnych bitew bez większego uszczerbku na swoim zdrowiu przeżył... Staszcz-

ku! U mnie w tamtym juku leży sakiewka – stryjek chciał podnieść rękę i nie mógł. – Tam, podle kulbaki. Ostało się w niej trochę grosza po różnych wyprawach, różnych bitwach... I to wszystko, com nagromadził za cały żywot mój. Nie myślałem...

Urwało mu oddech.

– Stryjku, kochany, nie umierajcie! – znowu przypadł do jego piersi Staszek

– Jeszcze chwilkę pożyję. Niech ten grosz gotowy będzie ci ode mnie na ślub z tą twoją panną. Ładna jest, gładka. Konia też weź, niepotrzebny już będzie mi mój Kasztan. Dobry koń, nieraz wynosił mnie z boju. Także i tym razem nieomal wyniosł...

Znowu zamilkł, ale po dłuższej chwili z wyraźnym wysiłkiem jeszcze raz otworzył oczy.

– Trza się śpieszyć. Życie upływa razem z krwią... Żebyś wiedział, Staszczku, rozbiwszy nas, na pana marszałka stronników będą wszędy polować i gnębić. Na jakiś czas musisz gdzieś się ukryć i przeczekać... Potem pewnie będzie amnestyja. I to nieważne, zechceci król jegomości czy nie. Toć koła sejmowego praerogativa, a w sejmie jeszcze nasza siła!

Ostatnie słowa stryjek wymówił znacznie silniej, wydawałoby się nawet, że na białych policzkach pojawił się słaby rumieniec.

– Będzie amnestyja... Ale to później. Na razie pożegnaj się z matką ukochaną, z narzeczoną swoją i jak najprędzej uchodź dokądś, jak najdalej. Może z jakąś chorągwią do Moskwy? Tam ochmistrem u Maryny carowej jejmości jest brat Stacha Stadnickiego, pan Marcin, sanocki kasztelan... Jeśli jeszcze żyje. Niedobre nowiny dochodzą z Moskwy... Pobracił ja się z nim tam. To wszystko...

Rzeczywiście, wszystko już było skończone.